

Lipa jak zawsze niezwykła

Data publikacji: 28.10.2020 9:12

Konkurs literacki „Lipa” jest najstarszym w Polsce przeglądem dziecięcej i młodzieżowej twórczości literackiej. Organizowany jest nieprzerwanie od 1983 roku. Nie inaczej było i w tym roku. Młodzi literaci swe prace nadesłali. Jury wyłoniło spośród nich setkę najlepszych, które, tradycyjnie, zamieszczono w konkursowej książkowej publikacji. Tylko niestety w tym roku nie dało się zorganizować uroczystej gali finałowej, jaka zawsze odbywa się w październiku.

Jurorzy o konkursie i jego stu tegorocznych laureatach napisali na stronie Środowiskowego Centrum Kultury BEST w Bielsku-Białej, czyli miejsca, gdzie w normalnych warunkach odbyłoby się spotkanie laureatów z jurorami, uroczyste wręczenie nagród, warsztaty literackie. - Nagrody wysłaliśmy stu laureatom pocztą. Główną nagrodą jest konkursowy almanach – mówi Jan Picheta, od lat zajmujący się organizacją konkursu.

Jury XXXVIII Wojewódzkiego i XXIV Ogólnopolskiego Przeglądu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej LIPA' 2020 wybrało setkę spośród 290 autorów z całej Polski, którzy nadesłali 745 utworów (181 uczniów szkół podstawowych nadesłało 441 utworów a 109 uczniów szkół średnich - 304 prace). Oceniając nadesłane prace jurorzy wybierali tych, którzy wyróżnili się świeżością odbioru rzeczywistości – zwłaszcza w poezji, solidnym – jak na młodych twórców – warsztatem literackim lub nawet ujawnieniem własnej wizji świata przedstawionego w utworze.

„Jury wyraża zadowolenie z powodu szybkiej, a czasem nawet błyskotliwej reakcji wielu młodych autorów na wydarzenia współczesności (pandemiczna aberracja życia społecznego). Niestety jurorzy muszą wyrazić także żal z powodu nadesłania znacznie mniejszej ilości prac niż zazwyczaj. Najpewniej było to spowodowane wielorakimi trudnościami, z jakimi boryka się polska oświata w „dobie pandemicznych rządów”. Od kilku lat niestety brak tekstów, które świadczą o obcowaniu młodych ludzi z przyrodą. Wygląda to tak, jakby większość dzieci i młodzieży nie miała w ogóle kontaktu z naturą lub też przeżyć związanych z jej cudownościami nie potrafiła zarejestrować w sposób literacki.

Na szczęście na „Lipę” nadal dociera wiele bardzo dobrych tekstów i mniejsza ich ilość ciągle gwarantuje znakomitą jakość naszej, prawie już czterdziestoletniej imprezy!” - czytamy w protokole Jury, pod którym podpisali się: Irena Edelman (sekretarz), Tomasz Jastrun (przewodniczący), Jan Picheta, Juliusz Wątroba.

Pośród setki laureatów są także ci z naszego regionu. Uczniowie szkół podstawowych: Aleksandra Bednarz z Wiślicy k. Skoczowa, Kwiaciarka, proza „Gruby Teodor”, Nikola Wojtusiak z Bielska-Białej, Little nix 2008, wiersz „Konstytucja”, Magdalena Wyszomirska z Bielska-Białej, Eulalia, proza „Fajny gość”. Uczniowie szkół średnich: Julia Rojek z Międzyrzecza, Juliusz, proza „A co by było, gdyby...”, Marta Świetlicka z Bielska-Białej, Sindar, wiersz „Strach”.

(indi)

A oto co o tegorocznej edycji „Lipy” napisał związany z konkursem od samego początku Jan Picheta.
Zerwane kontakty z naturą

Gimnazjaliści stanowili dotąd większość uczestników „Lipy”. Wraz z upadkiem gimnazjów w Polsce diametralnie zmniejszyła się ilość tekstów nadsyłanych na nasz przegląd. Teraz jest ich około 700, podczas gdy w poprzednich latach bywało 1500-2000. Na mniejszą ilość „lipowiczów” wpłynęła także pandemia, podczas której uczniowie – w pewnej mierze – utracili kontakt z nauczycielami i przede wszystkim ze szkołą. Na szczęście mniejsza ilość tekstów nie wiąże się z obniżką poziomu literackiego. Jakość jest podobna, a może w kilku przypadkach nawet wyższa! Niepokoi natomiast już od kilku lat inne zjawisko. Jeszcze trzy czy cztery lata temu bardzo dużo, jeśli nie najwięcej, było tekstów poświęconych przyrodzie. Pisali je zwłaszcza dzieci w młodszym wieku szkolnym oraz młodzież gimnazjalna. Obecnie teksty o naturze są wyjątkowe. Zwłaszcza brak utworów poświęconych florze. Fauna obecna

jest w nielicznych wierszach i prozie poświęconych zwierzętom domowym. Wydaje mi się, że młodzi ludzie nie wychodzą już z nauczycielami zobaczyć, czy przyszła wiosna lub jak cudownie barwi nasz świat jesień. Brak kontaktu z naturą jest groźny dla człowieka m.in. dlatego, że powoduje zanik zdolności zdziwienia światem. Tracimy jedno ze źródeł energii poetyckiej. Najpoważniejsze źródło inspiracji. Zrywamy związki z przyrodą. Zamiast posługiwać się kodem naturalnym przy pomocy zmysłów, wyczulonych onegdaj na naturę, tracimy zapach, wzrok, słuch, dotyk. Obcujemy tylko z kodem sztucznym, cywilizacyjnym – poprzez ekran, czy wręcz z ekranem komórki, komputera, już nawet nie telewizora. Stajemy się ślepi, głusi, nie czujemy innych. Nie znamy ich potrzeb. Nie współczujemy. Nie ma czterech pór roku, jest tylko jedna – pora telewizora czy raczej komputera. Nie ma natury, więc wszystko, co sztuczne, staje się dla nas środowiskiem naturalnym.

Dzieci reagują na ten świat, próbując go rozszyfrować, ale szyfr jest jednoznacznie tragiczny. Emilia Albertusiak z VI kl. szkoły muzycznej w Katowicach powiada, że nawet krople naszych łez pochodzą z ekranu:

– (...) szklane krople na dłoni/ biegną bez opamiętania// (...) rozmazane oczy szukają światła/ znajdując tylko ciemność/ okrutną codzienność// tę która wszystkich dogoni (s. 17)

Sztuczność kojarzy się ze szkłem także Adzie Galant, wielokrotnej laureatce Lipy, uczennicy II kl. LO w Lublinie:

Szklani ludzie

codziennie widuję
tylu szklanych ludzi
żyją obok mnie
oplatając się
szklaną ciszą
chyba tylko ja
słyszę ich wołanie
mimo to nie podchodzę
z obawy
że ich roztrzaskam
(s. 143)

Kontakt z ludźmi, którzy świata nie widzą za szklaną powłoką ekranu jest niemożliwy, żadne uczucie do nich nie przemówi. Każdy krok w ich kierunku to katastrofa. Nie mogą już żyć poza swoim środowiskiem.

Sylvia Plath pisywała o zamknięciu pod kloszem. Metaforę szklanych ludzi można także rozumieć w podobny sposób. Żyjemy bowiem – każdy z osobna – pod szkłem, gdyż kontakt z innymi napawa lękiem. Ktoś kogoś może tylko roztrzaskać. Dlatego szkło chroni przed nienawiścią.

Pandemia spowodowała, że nawet ci, którzy chcą obcować z przyrodą, nie mogą tego robić, bo albo zamyka się lasy i parki, albo nos i usta:

(...) mój oddech nie wypełnia płuc/ stłamszony kawałkiem słabej jakości bawełny/ nie pozwala chłonąć zapachu ciepłego wiatru i tulipanów

– jak twierdzi uczennica VIII kl. z Międzyrzecza Podlaskiego Małgorzata Chodyka (s. 19). Naturalny pęd poznawczy do świata przyrody zyskał w zarazie kolejnego przeciwnika:

niewidzialna procesja zmiany z kostuchą w oddali/ zmierza do świata tylko na ekranie monitora/ ograniczającego moją ciekawą wszystkiego wrażliwość/ Może czekała na mnie gdzieś miłość mojego życia/ Druga połówka pomarańczy albo truskawki/ O ciepłym dotyku czułych dłoni (...)

Zniewolenie administracyjnymi decyzjami władz dodatkowo ogranicza możliwości wyboru innych opcji życiowych. Pozostaje ekran monitora.

Na szczęście wiersze wynikające z kontaktu młodych ludzi z przyrodą nadal się pojawiają, ale już tylko na zasadzie wyjątku. Warto przytoczyć znakomite realizacje. Wydaje się czasem, że piękno natury i obcowania z nią musi gwarantować piękno poezji. Oto wiersze pt. „Haiku” (s. 20) Anny Cybart z VI kl. z Piotrkowa Trybunalskiego:

I. Kropla złocista/ W bursztynie zakłeta – pac.../ Łza drzewa w żalu. II. Mały wróbelek,/ gałązka jaśminowa,/ Samotne piękno. Lub III. Zorza na niebie/ Wśród zimnej samotności/ jak nocna tęcza.

Haiku napisała też Ewelina Matejko z V kl. SP w Tłuszcju k. Międzyrzecza Podlaskiego:

Biała mgła mleko/ rozlane tak po niebie/ zatrzymuje świat
(s. 22)

Oprócz tych kilku wierszy przyrodę znajdujemy tylko pod postacią udomowionych zwierząt.

Tylko miłość

Niezmiennie piękne są natomiast wiersze o miłości. Tak było w początkowych latach „Lipy”. Tak jest obecnie:
Oto „fragment” (s. 20) Nel Dąbrowskiej z VII kl. POSM w Katowicach:

kazałeś mi znaleźć
kogoś takiego jak ty
kazałeś zamienić
ciebie na kogoś
i znalazłam
i zamieniłam
i rozpaczam
bo w kimś
dokładnie takim jak ty
brakuje
cząstki mnie
bo ją
dałam tylko tobie
i jak ja ucieknę?
i jak ja znajdę fragment?
jak?

Są to wiersze najprostsze, oparte na jednym koncepcie, jakby powiedział Tomasz Jastrun, takie na jeden oddech –
gdyż młodzi ludzie są mistrzami w operowaniu poetyckim sktótem:

Oto utwór bez tytułu (s. 21) Aleksandry Kocot z VI kl SP nr 36 w Bytomiu:

* * *

krzyk serca
krzyk myśli
krzyk duszy
krzyk umysłu
noc
taki hałas
a Ty się
nie budzisz

Groza świata

Piękna miłość pojawia się w kilku innych wierszach i prozie, w której przybiera wyraz bardziej skomplikowany,
zwłaszcza pod piórem starszych dzieci i młodzieży szkół średnich. Poza miłością – tym, co emocjonuje młodych ludzi
pióra, jest groza świata. Niestety w obliczu zagrożenia koronawirusem pojawia się krzyk rozpacz. Bartosz Kozak z
VII kl. SP nr 26 w Gliwicach widzi nasz świat tak, jakby był już po wielkim kataklizmie. Oto fragment jego
„Bezpiecznego świata” (s. 22):

mój bezpieczny świat/ co miał przetrwać/ tysiąc lat/ dziś/ to już tylko bilans strat/ na piasku ślad

Jak zwykle niektórzy znajdują ratunek przed zarazą, uciekając w sarkazm i satyrę. Obsmiany intruz już nie jest taki
groźny. Tak zdaje się myśleć o rzeczywistości w wierszu bez tytułu (s. 26) Mikołaj Jan Siedlanowski z V kl. szkoły w
Międzyrzeczu Podlaskim.

Pewien Polak z Międzyrzecza Podlaskiego
Chciał zjeść w restauracji coś swojskiego
Przed lokalem stał godziny
Ludzie mieli dziwne miny

Chce tu czekać na zdjęcie reżimu sanitarnego?

Przyczajona dorosłość

Normalne w tym wieku są wiersze o przemianie dziecka w człowieka dorosłego. Np. w tekście pt. „Nie chce...” (s. 27) Grzegorz Sobkiewicz – uczeń V kl. ze Stalowej Woli – w nich ujawnia miłość do przyrody (co – jak już mówiłem – jest dość wyjątkowe w ostatnich latach). Dorośli robią wszystko, żeby przyrody nie oglądać! Dzieci – już nieliczne – żeby w niej tkwić:

za drzwiami czai się dorosłość
zagląda ciekawska przez szpary
palcem wskazuje w moją stronę
a ja
skaczę jak polny konik
zahaczam o wszystkie kałuże
śpiewam radośnie z pszczołami
przeganiam szare chmury
liczę biedronkom kropki
fruwam nad łąką z motylami
i chyba jeszcze dziś nie chcę
być dorosłym!

Sprzeciw wobec świata dorosłych wyrażają dzieci w sposób otwarty, np. Nikola Wojtusiak z V kl. SP TS im. M. Lutra w Bielsku-Białej:

Konstytucja

Wersów zakazanych znowu stosy płoną
Pałają prawnicy
Pałają politycy
Za kilka lat dzieciom naszym ktoś opowie
Skłamaną historię – stojąc przy tablicy
(s. 28)

Zakłamanie dorosłych najlepiej wykpić przy pomocy ironii. Krąży opinia, że nasze państwo jest tekturowe. Jak nań spogląda mieszkanka Roszczyc Kornelia Jakszta z II kl. LO w Lęborku? Oto wiersz ujawniający z jednej strony kruchość naszej rzeczywistości ludzkiej, naturalnej, nawet kosmicznej. Autorka przeciwstawia jej naszą okrutną wobec samych siebie relację.

ołów

papierowe łzy, papierowe miasta
papierowy oddech, papierowe marzenia
z papieru sny, z papieru nasze serca
papierowe też gwiazdy na niebie
i papierowe kwiaty na łące
a słowa nadal cięższe
niż z ołowiu
(s. 146)

Podobnie – dwoiście – ujawnia nasz najbliższy świat jej koleżanka szkolna Agata Kankowska z Luzina pod Wejherowem.
Oto „miejsce, które kocham” (s. 146)

ściany krzyczą
pięść się zaciska
łzy cisną się do oczu
tłuczone szkło rozsypuje się po podłodze
serce na moment staje

pulsuje piekący policzek
witamy z powrotem w domu

A oto już „Choroba dzisiejszych czasów” (s. 150) Wiktorii Picholi z II kl. LO w Elblągu:

Brak miłości
Brak ciepłych słów
Brak rozmów
Brak empatii
A cierpią tylko osoby zdrowe

Psychopaci, którzy nami rządzą, chyba nie cierpią, bo to chorzy ludzie – zdaje się domyślać elblążanka.

„Szklany obraz” (s. 150) dominuje też w wierszu pod tym właśnie tytułem poświęconym Ziemi przez Wiktorię Pytlarz z I kl. LO w Pile.

(...) zielonym płucom brak tchu (...) jesteśmy sprawcami których zgubiła/ miłość nieokazana (...)// Jutro będzie za późno/ by ułożyć posypany obraz/ w całość

Stoimy przed pytaniem zgoła leninowskim „Co robić?” Uczyniliśmy sobie Ziemię poddaną i co dalej!? Ona się nam zbyt niebezpiecznie poddała. Za pół wieku zostanie przyroda, inna niż dotąd, ale nie ludzie! Mamy władzę (?), ale nie jesteśmy w stanie z niej dobrze skorzystać –dobrze dla nas i przede wszystkim dla Ziemi! Ona jednak trochę pochoruje i się odrodzi. Gorzej z nami. I tym optymistycznym proroctwem ośmielę się zakończyć część poświęconą poezji, albowiem najlepsze proroctwa to te, które się nie sprawdzają.

Liryczna proza

W tym roku mieliśmy sporo tekstów prozatorskich, które ujawniały liryczny język ich autorów. Trudno na razie stwierdzić, czy nasycanie lirycznością i metaforyką nowel lub opowiadań będzie stałą tendencją młodej literatury. W każdym razie bardzo dobrze świadczy o artystycznym warsztacie autorów.

Obserwował jej ręce – dyskretnie, jakby patrzył na dwa blade ptaki – powiada Alicja Stopkowicz z I klasy I LO w Krośnie, której frazy są znakomitym przykładem liryzacji prozy. A oto bardziej rozbudowany fragment:

– Dzień dobry. Jak się dzisiaj czujesz? – spytała odruchowo, z czystej uprzejmości.
Zawahała się, jakby chciała temu zaprzeczyć, cofnąc czas drgnieniem warg i rozłupać misę słów, którą przez przypadek ulepiła. Odparł w podobny sposób, dźwięki wylały się z niego jak psy – posłuszne gwizdkowi, podatne na tresurę.
– Całkiem dobrze, żono.
Ostatnie słowo jak uderzenie – nigdy nie chciał go wypowiadać. (...)
– Jadę do siostry. Nie będzie mnie przez najbliższy tydzień.
Następne słowa Stanisława – jak trzask pękającego lodu, jak ostry gwizdek lub krzyk sójki. Zanim je wypowiedział, powinien przygryźć sobie język.
– Będiesz malować pejzaże?
To niebezpieczne pytanie zawisło między dwójką obcych ludzi i bezwstydnie odzierało ich z obcości.
– Co cię obchodzi, co będę malować? Chciałbyś zobaczyć? Czy jesteś zwyczajnie wścibski?
(s. 216)

Godna uznania jest lekkość, z jaką autorka z Krosna posługuje się zmetaforyzowanym językiem. Zacytowany fragment jest jakby wyjęty z poetyckiej prozy. Co interesujące – autorka opisuje rzeczy i zjawiska bardzo mało – z pozorów – podatne na lirykę: wyimek życia małżeńskiego dwojga niekochających się ludzi. Tłące się między małżonkami emocje potrafi oddać przy pomocy lirycznego opisu trzecioosobowego narratora. Może dlatego, że życie bohaterów wydaje się nieciekawe, narrator musi posługiwać się ciekawym, lirycznym językiem? Używając języka metaforycznego, trzeba pamiętać o jednej rzeczy: gra skojarzeń nie jest jeszcze grą wyobraźni. Obraz, który tworzą skojarzenia, powinien być spójny, jak w przypadku frazy: dźwięki wylały się z niego jak psy – posłuszne gwizdkowi, podatne na tresurę. Słowa pochodzą z jednej sfery rzeczywistości. Wszystko podporządkowane jest wizji człowieka wytresowanego. Może jeszcze jedna uwaga. Zamiast słowa „wylały się”

byłoby lepiej, gdyby „wypęłży”, co jeszcze bardziej eksponowałoby związek słów ze zwierzętami. Mnożenie porównań także nie zawsze prowadzi do stworzenia spójnej wizji świata, ale w przypadku poniższego fragmentu utworu Alicji Stopkowicz wydaje się uprawnione. Następne słowa Stanisława – jak trzask pękającego lodu, jak ostry gwizdek lub krzyk sójki. Zanim je wypowiedział, powinien przygryźć sobie język.

– Będiesz malować pejzaże?

Mnożenie drastycznych porównań robi wrażenie zwłaszcza w kontekście banalnego pytania o malowanie pejzaży. Tworzy w ten sposób emocjonalną, psychiczną przepaść pomiędzy osobą, która pyta i która odpowiada. Przepaść, która zawiera się w słowach: niebezpieczne pytanie (...) bezwstydnie odzierając ich z obcości.

Obcość jest bowiem kategorią, która konstytuuje beznadziejnie nieudany związek dwojga bohaterów. Wydaje się, że wszystko w tym krótkim fragmencie prozy uzdolnionej autorki jest głęboko przemyślane.

Alicja Stopkowicz posługuje się m.in. wyrażeniami dopełnieniowymi jak rozłupać misę słów. Niektórzy krytycy uważają, że tego typu wyrażenia to już nie jest poezja. Zostały bowiem wyeksploatowane przez pokolenie „Współczesności” i za każdym razem ich stosowanie graniczy z kiczem. Wydaje mi się jednak, że jeśli nadal ktoś posługuje się nimi z umiarem, a osobliwie w sposób genialny, to dlaczego nie – zwłaszcza, że Alicja Stopkowicz tworzy piękny kontekst, od którego przecież bardzo wiele zależy:

rozłupać misę słów, którą przez przypadek ulepiła.

Rozpisałem się o Alicji Stopkowicz, a równie ciekawą osobowością pisarską o podobnych skłonnościach do metaforyzacji prozatorskiego języka jest Monika Gurak z Nowej Wsi, uczennica III kl. XXXIII LO w Warszawie – autorka noweli „Księgarnia na rogu” (s. 167-170).

Jej bronią wydają się sentencje, którymi okrasza swobodny tekst narracji trzecioosobowej. Właściwie każde zdanie ma wymiar złotej myśli, czasem bardzo rozbudowanej. Złote myśli dobitnie podkreślają wszechwiedzę narratora. To absolutny besserwisser, który znakomicie porusza się po polach literatury, w tym także klasycznej. Wszechwiedza „złotomyślącego” narratora kojarzy się z wszechwładzą czy młodą władzą nabywcą intelektu, o czym zresztą autorka pisze wprost: władza nabywczą jest całkiem potężną mocą, i ona również, jak każdy rodzaj władzy, opiera się na złocie...

Oto przykłady mniej lub bardziej rozbudowanych złotych myśli Moniki Gurak:

nie istniało wiele bardziej prozaicznych sytuacji niż ta, gdy kogoś nie stać na zakup czegoś, co posiadłby z chęcią w świecie nieograniczonym prawami kupca i nabywcy. (...) Tragizm zawsze (...) niesie ze sobą możliwość romantyzmu, o ile obędzie się go z życia.

Jej tragizm, jak zwykle (...) był dużo późniejszego gatunku, tego, którym określa się kilka łąz uronionych z irytacji nad obrazami kiedyś pewnych wizji z przyszłości, które stały się majakami nieziszczonej przeszłości.

Nawet jednak wszechwiedzącemu narratorowi zdarzają się sentencje bardzo krótkie jak: puste ulice nie są wdzięczną publicznością.

Chyba jednak bardziej podobają mi się dywagacje na temat książek. Tak może pisać o nich człowiek rzeczywiście zakochany w codziennych – czy cowieczornych – lekturach.

W mieszkaniu ustawiła na stole wszystkie książki, które wyznaczały rytm jej ostatnich dwóch miesięcy. Nawet nie zauważyła, kiedy zaczęły one dla niej oznaczać rzeczywistość pełniejszą, barwniejszą i bardziej obiecującą niż ta za oknem. Literatura przypominała przecież życie, pełna zawrotnie różnorodnych przeżyć na wyciągnięcie ręki, których jedyną wadą jest immanentna nieosiągalność, to, że nigdy się ich nie dotknie, nie wyjdzie poza ledwie wyczuwalną granicę nieziszczonych możliwości. Wyrównała brzegi stosiku rękami, chłodny dotyk śliskiego papieru był przyjemnie uspokajający. Słowa przesypywały się jej przez palce, każde o innej ciężkości, smaku i zapachu. Swojskie jak kakao w kubku z oberwanym uchem, niepokojące jak daleki grzmot, bolesne niczym krótkie pchnięcie lśniącem ostrzem. Słowa w różnych językach, książki, które straciły swoją świeżość przekonywania, zaprzęgnięte w mozolną współpracę ze słownikiem. Grube powieści, poplamione kiślem i okruciami herbatników, które nie przestają zaskakiwać zdaniem, które domagają się koniecznie grubej linii ołówka, udokumentowania zachwyty. Podręczniki, odłożone z niechęcią na potem. Egzemplarz „Dżumy” jak kiepski żart z kiepskiej lekcji „co literatura o życiu nauczyć potrafi”. Cytaty klasyków, każdy pretendujący do bycia tym jedynym. Style wulgarne, proste, poetyckie, awangardowe i klasyczne, erudycyjne, przeładowane przymiotnikami, składające się z samych czasowników. Poszatkowana składnia, kropki i przecinki w nieładzie.

Podróże na piórze i viajes literarios.

Była senna i znudzona, znużenie przychodziło z góry jak ciężki walec, z którym nie warto walczyć. Zgasła światło, miękka ciemność proponowała zapomnienie.

Młoda autorka potrafi znaleźć stosowne porównanie do różnych rodzajów książek, do różnorodnej stylistyki czy w ogóle zawartości. Wydaje się, iż dysponuje wiedzą o zaletach i wadach wydawnictw, publikacji oraz o odbiorcach literatury i ich przyzwyczajeniach kulinarno-czytelniczych, a także o ciężarze intelektualnym – jak powiada – smaku i zapachu.

Niestety w naszych czasach, gdy połowa narodu zmierza prostą drogą do wtórnego analfabetyzmu bądź już tam dotarła – książka nie jest wartością tzw. pierwszego wyboru intelektualnego jak disco polo czy duże piwo. Dlatego nic już po księgarniach. Należy je uśmiercić:

Połowa książek zniknęła. Inne leżały w beładnych stosach, pozbawione dawnej pewności siebie, figlarności i połysku. Wyglądały jak liście na jesieni, podeptane zabłoconym butem. Pogwałcona świetność królestw, które upadają w przeciągu nocy. Księgarnia na rogu, swojsko zaadoptowany kawałek wszechświata, zakończyła swoje istnienie, bez zapowiedzi, przemowy pożegnalnej i ostatnich odwiedzin.

Monika Gurak posługuje się personifikacją, aby nadać człowieczy żywot „martwym” przedmiotom. Książki są bowiem jak ludzie, dlatego może mówić o księgarni, że była królestwem. Po dewastacji książki są już tylko zwiędniętymi liśćmi, w dodatku podeptanymi zabłoconym butem. Te zabłocone buty barbarzyńcy to znak naszych czasów. Nie razi nawet ten „przeciąg nocy”, bo autorce – jak miemam – nie chodzi tu o nocny czas, ale nocny, przejmujący jak przeciąg, chłód. Ile takich księgarni, bibliotek, szkół zniknęło z naszego polskiego pejzażu w ostatnim czasie?

Powrót wojny i okupacji

W ostatnich latach na „Lipę” napływa sporo tekstów poświęconych II wojnie światowej i okupacji. Można nawet powiedzieć, że – paradoksalnie – im dalej od wojny, tym większe zainteresowanie wojenną i okupacyjną przeszłością. Może się mylę, ale wydaje mi się, że jest to zapewne efekt rozbudzanych przez nauczycieli zainteresowań historią.

Aleksandra Kocot z klasy VI SP nr 36 w Bytomiu w opowiadaniu pt. „Katharsis” stawia istotne pytanie moralne. Jej żydowska bohaterka w obozie koncentracyjnym poświęciła życie siostry w zamian za przetrwanie. Los jej sprzyja i otrzymuje w spadku ogromny majątek zrabowany ofiarom Zagłady. Autorka pyta: – Fortuna pochodzi od miliona niewinnych ofiar. Czy ja też jestem ofiarą? A może jestem katem? (s. 62)

Wątpliwości moralne wobec sposobu zdobywania majątku są niewątpliwie bardzo szlachetne. Szlachetność i moralne rozterki ujawnia także wielu innych autorów, zwłaszcza prozaików. Co ciekawe – od paru lat pojawiają się teksty, w których bohaterami są dobrzy Niemcy, nawet esesmani. Takiego bohatera stworzył Jan Kocot z kl. V SP nr 36 w Bytomiu w opowiadaniu „Boże Narodzenie 1942” (s. 62-64). Zdumiewające jest to, że jego bohater nagle pod wpływem kolędy „Cicha noc” śpiewanej przez dziecko wyprowadza z KL Auschwitz dwoje dzieci, bo jedno z nich przypomina mu córkę. „Umoralnianiem” Niemców zajęło się w ostatnich latach jeszcze kilku innych młodych autorów. Trudno powiedzieć, jakie były źródła inspiracji do tworzenia motywu dobrego Niemca w młodej literaturze? Może to efekt roztrząsania moralnych dylematów na lekcjach języka polskiego czy historii? To wspaniałe, że nauczyciele, rodzice, uczniowie zadają takie pytania. Tak łatwo bowiem dorosłym ludziom pobłądzić, a przede wszystkim zatracić czujność moralną „w codziennych spieszeniach”. Widzieć drugiego człowieka, gdy wszystko sprzyja temu, aby widzieć tylko czubek własnego nosa w szcurzym wyścigu.

Szcurzy wyścig

Ten szaleńczy wyścig jest właśnie podstawą fabuły noweli uczennicy II kl. LO w Kępnie Katarzyny Owczarek pt. „Metanoja”. (s. 194-198). Człowiek biegnie do Wielkości wraz z innymi – zwierzętami i ludźmi – postaciami alegorycznymi, ale w końcu musi upaść pod wpływem sympatycznej skądinąd towarzyszkii biegu, małej myszki: Asphalt jest twardy, biegnie mi się dobrze i stabilnie, do momentu, w którym szara myszka gryzie mnie boleśnie w kostkę. Jej ogon wydłuża się i zawiązuje dookoła mojej nogi. Próbuję biec, próbuję uciekać od fałszu i bólu, ale nie tego fizycznego. Ten dziwny rodzaj pulsowania rozdziera mi serce, chociaż to bardzo, bardzo niecodziennie uczucie. (s. 195)

To punkt węzłowy fabuły. Od tej pory bohaterka zmierzać będzie już do tytułowej metanoi. Napotkana w czasie przerwy w biegu Postać ujawni drogowskaz metamorfozy. Nie okrutny i bezwzględny wyścig, ale spacer, podczas którego będzie można spostrzec drugiego człowieka. Moralizatorski wydzźwięk ma wiele utworów młodych ludzi, którzy przy pomocy prostych struktur alegorycznych starają się wytyczyć kierunek duchowej przemiany odbiorców ich literatury.

Uczeń VI klasy SP nr 19 w Lublinie Julian Kowalski w krótkim szkicu „Toksyczne motyle” (s. 65) stawia się w szeregu obrońców Ziemi. Jest łagodnym krytykiem dorosłych. Oni bowiem – jak powiada młody autor – zanieczyszczają świat dzieci!:

To właśnie do nas, młodych, należy najważniejsze zadanie. Musimy zwrócić uwagę dorosłym na ten problem. To nasz świat zanieczyszczają. Świat, w którym będziemy w przyszłości wychowywać nasze dzieci.

Julian Kowalski apeluje jednak spokojnym tonem: – O tak! – dodał Piotrek. – My, mali, zrobimy mały krok./– A dorośli powinni pomyśleć o dużym!

Nie bierze jeszcze pod uwagę, że dorośli, a przede wszystkim ludzie władzy, od których najwięcej zależy, wcale nie myślą o wykonywaniu ciężących na nich powinnościach czy obowiązkach, lecz tylko pomnażaniu środków i zwiększaniu zakresu panowania.

Nieco dalej idzie w krytyce zachłanności ludzkiej uczennica VI klasy PSP nr 9 w Radomsku Lena Urbaniak w apelatycznym utworze oskarżycielskim „Jest jeszcze czas...” (s. 117-119):

Ziemia się przed nami broni, bo zniszczyliśmy ją. Staliśmy się zachłanni na pieniądze, władzę. Chcieliśmy więcej. W naszych czasach, zaczęło się liczyć tylko to, ile masz, a nie, kim jesteś. Bo byłeś kimś, jeśli miałeś. A czy tak powinno być? Zatraciliśmy się w tej swojej gonitwie za czymś, jak myśleliśmy, dla nas lepszym, za pieniędzmi, władzą, uznaniem, nagrodami. A w tym wszystkim niszczyliśmy wszystko dookoła... To my zatruliśmy Ziemię, jej atmosferę, wody,

zniszczyliśmy wiele gatunków roślin i zwierząt. Wtargnęliśmy do ich świata. Tak, to nie one pchały się do ludzi, tylko my weszliśmy w ich świat, wycinając lasy, osuszając bagna, udomawiając dzikie zwierzęta. Człowiek myślał, że jest najważniejszy, że może wszystko i jeszcze więcej. Próbowaliśmy nawet zawładnąć kosmos – dobrze, że to dotąd się nie udało! Ale Ziemia się nie daje i próbuje w ten sposób wołać o pomoc:

– Opamiętajcie się, bo zginiecie! – tak to słyszę.

Koronawirus to kara za nasze postępowanie, zachłanne, bezwzględne, materialne. Powinniśmy się opamiętać i zjednoczyć siły, aby zwalczyć tę nieznaną chorobę, nie snuć teorii spiskowych, że niby celowo wirus wyciekł z laboratorium, że koncerny farmaceutyczne chcą na tym zarobić, że Ameryka chce zniszczyć chińską gospodarkę. Tego się i tak nie dowiemy. Ale możemy walczyć, zastosować się do nowych zwyczajów, dostrzec drugiego człowieka, zadbać o naszą matkę – Ziemię.

Młoda autorka stawia diagnozę i widzi wyjście z kryzysu moralnego i medycznego. Jest jednak jeszcze optymistką. Widzi szanse na poprawę w moralności młodych ludzi. Uważa, że nawet małe kroki uratują ludzkość i Ziemię przed zagładą.

Uświadomiłam sobie, jak mała jestem na tym świecie, ale jak wiele ode mnie zależy. Chcę ratować naszą planetę, chcę, żeby żyła i oddychała swoimi zielonymi płucami, karmiła nas czystą wodą, pięknymi widokami. Ale chcę, aby obok mnie była domem dla innych ludzi, roślin i zwierząt, aby każdy czuł się na niej bezpiecznie. Nie możemy tylko brać, lecz musimy zacząć dawać. Małe kroki uczynią naprawę wiele. Opamiętajmy się i zmieńmy swoje życie, zauważmy w nim innych, bądźmy życzliwi. Postępujmy tak, aby następne pokolenia cieszyły się tym, czym nam dano się cieszyć, aby mogły zobaczyć to, co my zobaczyliśmy, aby coś wartościowego po nas zostało.

Tyradę kończy ciekawym paradoksem, a więc efektem czysto literackim. Ujawnia on, że młodą autorkę stać nie tylko na dyskursywny wywód, ale i językowy powab.

Wykorzystajmy dobrze złe doświadczenia (...).

Polska chora

Bardzo interesującą problematykę porusza Anna Węgrzyniak – mieszkanka Sławacinka Nowego, uczennica VII kl. SP w Styrzyńcu w gm. Biała Podlaska – w utworze „Za późno...” (s. 122-127). Tak dojrzałe ujawnia tragedię rodziny schizofrenicznej, jakby była obznajmiona nie tylko dziełami Antoniego Kępińskiego, lecz także innych wybitnych psychiatrów. Co ciekawe, wprowadza zaskakujące kryminalne zakończenie. Być może zwiastuje to talent do pisania horrorów?

Uczennica II kl. I LO w Wejherowie Oliwia Lejman posługuje się – jak chyba zdecydowana większość tegorocznych laureatów w kategorii prozy – narracją trzecioosobową podczas kreacji bohaterki o skomplikowanej strukturze psychicznej. W tekście „Strunki nie było...” (s. 184-189) tworzy postać Biedronki, besserwisserki o tendencjach masochistycznych.

Ona potrzebuje faceta, który będzie nią poniewierał, upokarzał i miał ją za nic. Wtedy Biedronka czuje, że żyje, że coś się dzieje, że może nie spać po nocach i nic nie jeść. Bo Biedronka zawsze najlepiej wie, kto co o niej pomyślał, dlaczego powiedział to, co powiedział i ona niczym kolejny Freud, doskonale wie, kto co myśli. Wystarczyło odbyć trzy terapie, z czego dwie grupowe i od razu można się uważać za eksperta z zakresu psychologii i mózgu ludzkiego. Przecież zdrada w związku to coś absolutnie normalnego i powszechnego, ignorancją ślubuje się wraz z wiernością, a niepewność, czy on faktycznie kocha, dostaje się w pakiecie, tak jak niepewność, czy jutro będzie padał deszcz, czy wyjdzie jednak słońce.

Trudno powiedzieć, czy tak jest w istocie. Ponoć tzw. chemia między dwiema osobami trwa maksymalnie tylko cztery lata. Kwestie wierności i przyczyny zdrady są jednak skomplikowane. Polecam lekturę Johna Updike'a. W każdym razie młoda pisarka z Kaszub sprawia wrażenie, że sama jest besserwiskerką, jak jej bohaterka, zwłaszcza w zakresie stanów ducha i psychiki młodych niewiast. To już podstawa do solidnego pisania.

Mieszkanca Cienciska w gm. Strzelno w pow. mogiłańskim w woj. kujawsko-pomorskim, uczennica III kl. LO w Strzelnie, Zofia Pankowska w opowiadaniu „Winiarnia ze szkła” (s. 198-201) stworzyła postacie buntowników, którzy szukają wolności. Zanurzyła ich w tajemniczą przestąń otoczoną murami. Opowiadanie ma charakter otwarty i nie wiadomo, czy bohaterowie, których uśpiła, po ewentualnym przebudzeniu znajdą w jakiś sposób swoją wolność, czy będą zmuszeni zadowolić się namiastką. Młoda artystka pióra ujawniła jednak swój stosunek do władzy, która dąży tylko do pognębienia poddanych.

– Widzisz, historia zawsze się tak kończy w miejscach, gdzie nie ma ładu – dodała.

– Władza, która brzydzi się poddanych, pije ich krew, a ona okazuje się dla nich trująca – powiada Zofia Pankowska. Nie podaje jednak recepty, jak zatruć krew, którą piją krwio pijcy...

Uczennica II kl. I LO im. Marcina Wadowity w Wadowicach Sara Piekut w klasycznej noweli „Tak blisko” (s. 201-205) zajęła się tak bardzo aktualną problematyką pedofilii. Ujawniła całą procedurę zdobywania ofiary przez mordercę. Jest to właściwie nowela kryminalna, która kończy się tragicznie. Kolejny znak naszych czasów, który ciągle zbyt wiele znaczy.

Polska rodziną silna?

Aleksandra Miller to uczennica kl. VII SP nr 4 w Jaśle. Jest jedną z bardzo licznych przedstawicielek młodzieży z wyższych klas podstawówek i szkół średnich, które podejmują problematykę niezrozumienia międzypokoleniowego. W opowiadaniu „Pasja kontra rodzice” (s. 80-82) tytuł mówi wszystko, poza tym, jaki będzie efekt tej konfrontacji. Autorka kreuje postać chłopaka, który w tajemnicy rozwija uzdolnienia muzyczne i kompozytorskie. Może to robić w tajemnicy przed rodzicielami, gdyż – plaga naszych czasów – prawie nigdy ich w domu nie ma... Przynajmniej za dnia. Samotność w rodzinie jest strasznie przygnębiająca, na szczęście młody bohater potrafił sobie stworzyć własny świat, który uchronił go przed depresją, a w konsekwencji samobójstwem. Sięganie po ten rodzaj definitywnego rozwiązania kłopotów egzystencjalno-psychicznych jest także obecne w literaturze młodzieży. Teraz jednak zacytuję jaślańską pisarkę:

Czasem zdarzało się, że spotykałem się z rodzicami podczas niedzielnego obiadu, a wtedy ojciec rozpoczynał swój monolog: „Już niedługo, synu, pójdiesz na studia prawnicze, a później przejmiesz moją kancelarię.” Dla mnie to było szaleństwo! W ogóle mnie to nie interesowało, gdy próbowałem coś powiedzieć, sprzeciwiać się, oponować, to ojciec mówił: „Jesteś zbyt młody, nie wiesz, co jest najważniejsze w życiu.” I tyle było naszych rozmów. W tym zwykłym, szarym życiu była jedna rzecz, która sprawiała mi przyjemność, a mianowicie moja ukryta pasja – altówka, którą ukryłem głęboko w szafie. Dostałem ją od nauczyciela, prawdziwego pasjonata muzyki. To on odkrył mój talent i powiedział, abym go nie zaprzepaścił. Szybko nauczyłem się grać, każdy nowy dźwięk był tak ciekawy, a jego brzmienie sprawiało, że byłem wniebowzięty. Muzyka pozwala mi zapomnieć o tym, że ciągle jestem sam. Dzięki niej mogę się przenieść do innego świata, pełnego miłości, harmonii i spokoju. Kilka miesięcy temu zacząłem „komponować” swoje pierwsze utwory. To jest takie niesamowite, że pod zapisywanymi na kartce nutami, kryje się melodia! Moje życie jest bardzo trudne, muszę spełniać oczekiwania rodziny, bo przecież „jestem z dobrego domu i muszę mieć dobrze płatny zawód, a ze sztuki nie wyżyję” – tak twierdzi mój tata.(s.80).

Optymizm nie opuszcza także Aleksandrę Miller. Opowiadanie kończy się stosownie do potrzeb młodego pasjonata.

Paulina Orzeł jest kaniowianką, uczennicą II kl. Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Bielsku-Białej. W utworze „Kwas chlebowy” (s. 192-195) ona również postanowiła pokazać bohaterów, których rzuciła w sedno życia rodzinnego – Święta Wielkanocne. Młoda plastyczka ma plastyczny talent w ujawnianiu niuansów rodzinnych

relacji. Czyni to w sposób, który harmonijnie łączy to, co Amerykanie nazywają showing, z tym, co określają jako telling. Dla niej ważny jest pokaz, więc wprowadza in medias res przy pomocy dialogów. Robi to z humorem, który angażuje także dość dyskretnie narrację trzecio osobową. Literatura jest dla niej zabawą. Ciekawe, czy podobnie maluje. Oto jak opisuje śniadanie w sypialni gospodyni domu:

Jedynym pragnieniem każdego stołownika stolika kawowego, było włączenie telewizora. Ktoś musiał mówić. Cudem odpalił się ksiądz. Dorota ucieszyła się, może to szansa na nawrócenie. Pandemia przeniosła kościół do telewizji. To nie tak, że chrześcijanie zdominowali Rzeczpospolitą. Dla komfortu psychicznego tych prawdziwych Polaków wykluczono transmisje telewizyjne innych religii w jakiegokolwiek dni...

– Jak idealnie! Śniadanie wielkanocne, msza w telewizji – szczerze zachwycił się ojciec. Wybrzmiał pierwszy ojcowski wokal. Biskup powoli prowokował rozmowę. Gdyby nie on, waltornistka straciłaby wiarę, już drugą. Z niemocy muzycy poddali się improwizacji. Wewnętrzny niepokój narastający jak crescendo, doprowadził orkiestrę do punktu kulminacyjnego. Wszystkie instrumenty się rozstroiły. Żaden muzyk nie grał do rytmu. Waltornistka odłożyła instrument.

– Jak to możliwe, że inne zespoły nie fałszują? Czy mój zespół nauczy się

kiedyś grać? – zastanawiała się Dorota, jedząc. Nie była głodna, ale coś musiała robić podczas tego śniadania.

– Ten ksiądz pewnie czuje się dziwnie, skoro nikt mu nie odpowiada.

– Mamo, on mówi kazanie.

Brat tradycjonalista parsknął, a Dorocie znów nasunęło się pytanie o poziom wiary w tym domu. Zbliżenie kamery na księdza zdemaskowało trójkąt z okiem w środku na jego ornacie.

– Dorota, a co znaczy ten symbol? – zapytał tata.

– Opatrzność.

– Widziałem ten symbol na okładce płyty Pink Floyd.

– Chodzi ci o tę płytę z pryzmatem? Tam nie ma oka. Chyba, że inna?

– Nie wiem, może. Oko Boga. Wielki Brat patrzy. (...)

Młoda artystka poczyną sobie odważnie, ale bez odwagi nie ma literatury. Najlepiej, jeśli jej odwaga podszyta jest ironią czy sarkazmem. Wtedy zostaje w pamięci, czasem na bardzo długo.

Co ciekawe, bardzo podobnym tematem zajęła się inna uczennica szkoły plastycznej, ale nie z Bielska-Białej, lecz z Małopolski Julia Żurek (mieszkanca Brzeźnicy, uczennica II kl. Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu). W opowiadaniu „Avocado” (s. 220-225), a właściwie dzienniku czasów pandemii, opisuje nie tylko jedną rodzinę, ale wszystkich mieszkańców domu, którzy początkowo są bardzo nieufni. W końcu jednak pandemia wymusza konieczność pomocy wzajemnej i mieszkańcy budynku stają się jedną wielką rodziną. Triumfująca utopia. To rzadko się zdarza nawet w utworach młodzieży. Końcowy „Wniosek na zawsze: ludzie są dobrzy”, przypomina słowa Zbigniewa Herberta, który opuszczając po raz pierwszy Sienę w czerwcu 1959 r. stwierdził: – Świat jest piękny, a ludzie są dobrzy! Zapraszam wszystkich do Sieni, gdy tylko skończy się pandemia, a ja wygram w europejskiego toto-lotka.

Wielka zabawa

Nieco inaczej widzi rzeczywistość Andrzej Ossowski – uczeń VII kl. SP w Brzeziu w gm. Zabierzów), który w opowiadaniu pt. „Strzykawka (s. 83-87) ucieka wraz z konfliktami rodzinnymi w świat fantastyki naukowej. Jeden z bohaterów wysyła swą teściową w inny wymiar. Niestety musi ją sprowadzić z powrotem do domu wskutek kłótni z małżonką. Oto, co się zdarzyło niebawem:

– Co to jest? (...)

– Urządzenie śledzące moją teściową.

(...) sprzęt taty doprowadził ich do jakiejś wielkiej skrzyni za miastem. Starszy z przybyszów delikatnie dotknął drzwi, które powoli się otworzyły i uwolniły zwłoki starej kobiety. (...) Piotrek chwycił swego tatę i zaczął wrzeszczeć:

– Mówiłeś, że to bezpieczne miejsce! Czemu ona nie żyje! (...)

– Nie jestem Bogiem! Nie mogę wyeliminować czynnika śmierci naturalnej! Patrz przynajmniej na plusy. To miasto i sarkofag wskazują na to, że dzięki twojej babce w tej wersji naszego wszechświata w końcu zaistniała cywilizacja.

Niech to będzie dla ciebie dobra lekcja, młody. Nieważne, jak bardzo za Boga będziesz uznawany, w innych nieskończonych rzeczywistościach nikt nawet nie wie o twoim istnieniu.(...) Możemy trochę... Naciągnąć prośbę mamy...

Istnieje teoria, że są alternatywne wersje naszego kosmosu. Zgodnie z nią każdy ma swojego odpowiednika w innym wymiarze, co oznacza, że jest ich nieskończoność. Pomyślcie, co z tą wiedzą mogliby zrobić naukowcy, gdyby umieli się dostać do takich innych światów. Ile korzyści mogliby zyskać ludzie, którzy poznaliby całkowicie siebie i w

końcu mogliby zacząć żyć bez walki ze sobą i z innymi. Posiadając możliwości Roberta, człowiek miałby o wiele piękniejsze życie. A jak on je wykorzystał? Udał się do kolejnego wszechświata, gdzie spotkał następną wersję swojej teściowej, z którą jak zwykle się pokłócił: Mamo. Musisz iść z nami – poprosił.

– O mój Boże! Drugi, ten sam mąż mojej córki!? Nigdzie z tobą nie pójdę, słuگو szatana! – krzyknęła starsza kobieta.

– Teresa! Bo nie dajesz mi wyboru...

– Nigdzie nie idę z takim łajdakiem jak ty! Widziałam, jak odprawiałeś tę swoją czarną magię w piwnicy!

– No dobra. Jak nie po dobroci, to po złości – wyciągnął swój modyfikator pamięci i zaaplikował jej wspomnienia swojej teściowej. Następnie wrócił do domu z synem, który nie mógł pozostać w milczeniu:

– I co teraz? Mamy udawać, że to ona? – zapytał.

Na to znużony ojciec odparł:

– Pomijając fakt, iż od teraz, od czasu do czasu będzie potrzebowała zjeść dla odmiany jakąś jaszczurkę, to nie, nie ma powodu, by myśleć, że to ktoś inny. Piotrek jednak nie był pewien.

– Słuchaj tato... Ja nie wiem, czy to etyczne... I nasuwa się pytanie... Czy ze mną było tak samo?

– Po pierwsze, etyka to coś, co wymyśliła ludzkość. Podobnie jak alkohol, nienawiść płciową, rasową, wyznaniową. Do tej listy można także doliczyć: broń nuklearną, ludobójstwo na masową skalę, kłusownictwo, marnowanie wody i wiele, ale to wiele więcej. Także nie kierowałbym się czymś, czego nie można określić inaczej jak pomysł prymitywnych stworzeń, które uważają, że są lepsze od małp, choć to oni mają gorsze pomysły. (...)

Kiedy w końcu nasi „bohaterowie” weszli do salonu, obudzili starszą panią.

Obaj usiedli przy stole i w odpowiedzi na pytanie ze strony mamy: „Były jakieś problemy?”, zgodnie stwierdzili, że „Nie było tak źle”. Obiad nie okazał się żadnym kłopotem, a nowy członek rodziny świetnie radził sobie w swej roli. Jediną komplikacją była nienawiść wobec gadów, ale to też jakoś dało się wytłumaczyć.

Rodzinka, którą tu odwiedziliśmy, miała jeszcze sporo przygód, ale Rząd Galaktyczny zakazał ujawniania przebiegu tych zdarzeń. Miejmy nadzieję, że przynajmniej tata trochę zmadrał i postanowił nie wysyłać swoich problemów w inną czasoprzestrzeń – powiada dowcipnie Andrzej Ossowski.

Młody autor ujawnia dystans wobec problemów rodzinnych przy pomocy groteski. Stara się jednak przemycić fragmenty zapewne swej filozofii człowieka i ujawnić z jednej strony stałość człowieczych instynktów, predylekcji i emocji (zarówno wobec człowieka, jak i przyrody), a z drugiej zmienność i niezwykłość nieskończonego świata (i wszechświata). Magia, dzięki której człowiek może przemieszczać się pomiędzy różnymi światami, ma wymiar fantastycznie groteskowy. Należy przypuszczać, że wszystko to rozgrywa się w mózgu wszechwiedzącego narratora czy raczej autora. Ten młody chłopak potrafi z karykaturalną dezynwolturą opisywać problemy życia rodzinnego. Ujawnia także, iż wszystko może być świetną zabawą. W końcu należymy do homo ludens! Do literackiej zabawy zawsze zachęcam młodych ludzi. W tym roku może trochę jej w gronie „lipowiczów” zabrakło, ale czasy mamy takie, że smutek jest na miejscu – jak w 1982 powiedział Maciej Zembaty.

Satyryczno-ironiczny nurt „lipowy” reprezentuje uczennica I kl. I LO w Andrychowie Kinga Suchanek. „Człowiek. Odpada” (s. 218-219) jest to właściwie humoreska o dziewczynie, która nie może znaleźć powiernika. Gdy wreszcie, jak jej się wydaje, znajduje, okoliczności nie pozwalają na zawiązanie przyjaźni. Humoreska ma dwie istotne dla mnie cechy. Ujawnia tolerancję młodzieży. Myślę, że młode pokolenia przestaną wreszcie prześladować w Polsce osoby o innej przynależności etnicznej, religijnej czy odmiennej orientacji seksualnej. Do tego jednak jest potrzebny przede wszystkim dystans nie tylko do innych – lecz do siebie, a młoda pisarka z Andrychowa ma go pod dostatkiem:

Zostaje chłopak, w moim wieku chyba... Na nogach rurki, w uchu kolczyk, a na delikatnych policzkach makijaż. Idealnie! Gej to najlepszy przyjaciel kobiety. Kto lepiej wysłucha i będzie strzegł tajemnicy, nie rozplotkuje, nie oceni? Już mam podchodzić, już zbieram się, ustalam w myślach, jak zagadać i... Podjeżdża bus numer 36. Kierowca nie wygląda, jakby chciał zaczekać, tak samo jak moje myśli. Wsiadam. Dar i przekleństwo tak znać się na ludziach. Nie ulżę dziś mej głowie... Gdy wrócę do domu, nawet w lustro wygadać tego nie będę mogła, bo tam kobieta – plotkara, a na domiar złego blondynka! Odpada.

Oświatowa katastrofa

Nieco mniej zabawowo do życia podchodzi też narrator utworu „Dzień z życia” (s. 71-73) Jakuba Kroka – ucznia VIII kl. w Węgrzcach Wielkich koło Wieliczki. Posługuje się monologiem wewnętrznym zorientowanym narracyjnie z elementami mowy niezależnej i pozornie zależnej. Język jest nasycony szkolnym czy raczej młodzieżowym

słownictwem polskiej prowincji. Myślę, że jest prawdziwy. Jeśli jednak prawdziwe są również zachowania uczniowskie, wypada zapłakać nad polską szkołą. Bohater jest bowiem autsajderem – ostatnią rzeczą, która go interesuje w szkole, jest nauka. Nie rozumie zresztą prawie w ogóle, o co w poznawaniu świata chodzi. Jego znakiem jest pogarda wobec ludzi, którzy przychodzą do szkoły po naukę i oczywiście do nauczycieli. Jego światem są uczniowskie ustawki półnagich kumpli, palenie papierosów w ubikacji, spożywanie wódki pod ławką na lekcji i piwa po lekcjach, kopanie drzwi sali gimnastycznej, wsypywanie soli do kompotu, foty na mediach społecznościowych i kibicowanie „pasom”, pardon „wiślakom”, i inne uciechy ludowe. Bezradni nauczyciele i pracownicy szkolni albo nie widzą tego, albo nie chcą widzieć. Jeśli tak ma wyglądać polska szkoła, to uczniowie nie powinni do niej chodzić:

Siadają. Ona coś mówi, o czymś opowiada, spójniki jakieś i zdania złożone współrzędnie, podrzędnie, ale co z tego, co z tym w związku. (...) na korytarzu dialogi, rozmowy, niewybredne pada między nimi słownictwo, a tam kujon skrzywiony przechodzi, na nich z pogardą patrzy, a tam dalej jakaś persona przechodzi, on dzień dobry, aparatem na zęby rzuca, oczy w zezie wykrzywione, wzroku od czytania wada, co on czyta, na cholerę czyta, bezsensu. Do wychodka szkolnego niby urynę oddać, ale tam już przy oknie stoją, czekają, szlugiem raczą, ale co by nikt nie wszedł, wchodzi jakiś pierwszak, wyzwiska co by nie wyrzekł nikomu, o niczym nie powiedział, ale on się cieszy, dziwnie szczerzy, jakby widok ich pod oknem ze szlugami w ustach, dłoniach, go radował. Co on się cieszy, za ryja go, żeby szczał już, bo co tak stoi i umyka, dzwonek, męczarnie znowu, liczby na tablicy nieuchwycone się pałętają. (...) Przed nimi w ławce jakoś ponętnie siedzą, się obracają, to dialog jakiś komitywa, że nuda i ogółem bezsensu liczenie, bo po co to wszystko, fota jakaś na społecznościowe media, cytat tani z youtuba, z filmu depresyjnego dla nastolatków, w tle Billie Eilish, oczy sztucznie załamane i koniec, wychodzą, ale nie jeszcze jedno, ich nauczycielka woła, zawołuje. Podchodzą i aby więcej się na lekcji skupiali, bo egzamin i liceum i technikum i szkoła branżowa, ale co to kogo teraz, to za cztery miesiące, się dopiero zbliża, nie czas teraz rozmyślać o tym, rzeczy ważniejsze. Wufowa szatnia, drzwi załatane, w warstwach chyba piętnastu, bo co miesiąc nową dziurę kopniakiem wybijają, ustawka, dwaj się bez koszulek biją, reszta stoi, zakrzykuje, smartfonem to nagrywa i do innych wysyła i zaraz więcej się ich zbiera, dyżur, dyżurny ucieka do dyrektora goni, że chaos, nie sposób nad rzeczą całą zapanować, ale co zrobić, dzwonek znowu, tłum rozgonić do klas, a tam znowu cała rzecz nieistotna, a tutaj wuf w piłkę kopią, klną, do siebie przyskakują, ale w efekcie dobra jest, pograli, że koniec wkurzeni, ale na obiad pęd, bo kolejka i nie zdąży, chociaż jedzenie nie ucieknie. Soli do kompotu wsypać, ale śmieszne, hehehe, czego drugiej porcji nie dadzą, albo trzeciej nawet, bo głód, a kasy już nie ma, bo na browara w kieszeni trzyma, na później czeka. Na lekcje wraca, ale głód, zmęczenie, całość jakaś zmierzwiona. Masz czymś zapić, mam, pod ławką kielicha strzelić, pod tablicą emerytka stoi ślepa, zmanipulowana, że nic nie było zrobić, i krzyki, że to ona na schizofrenię w takim cierpi wieku, i niech nie oszukuje tu nikogo, ale w pierwszej ławce znowu ten zez efekt cały psuje, ale co z nim, kielich leci, po nim drugi, od razu cieplej, raźniej. Znowu przed nimi one się uśmiechają, obracają, na naukę obojętne, bo co nauka, skoro oni piją, jacy odważni, że to tak w publicznym miejscu, przed wiekiem lat osiemnastu, przy opiece nie prawnym, acz naukowym, co lekcję stara się prowadzić, jacyż hardzi i ogółem, to z nimi trzeba pójść, za nimi, tekst jakiś na podryw, związek przez Messengera, cały prawie cztery dni może potrwa, ale zabawa, czego by nie za tydzień z kim innym spróbować. Dobra, koniec. Jeszcze dwie chyba zostały, ale wyjść lepiej, uciec, dalej by w tej matni nie siedzieć, nie przestawać, nie tkwić, nie trwać. Z wprawą woźną minąć, bo do szatni znowu na cholerę zmierzać, plecakiem zarzucić, jedno tylko ramię, to samo zawsze, i co, że skolioza, kogo to teraz obchodzi, zlekceważyć należy rzecz całą. Do siwego, starego podejść, co drży w kurtce brudnej pod monopolowym, i żeby sobie kupić coś ładnego, ale im też przy okazji, bo czego miałyby nie, Wisła czy Cracovia, Wisła, j...ć pasy, dobre chłopaki. Następnego dnia drzwi w szatni bez łań już, ale czyste nowe, poprzednie widocznie z framugi uwolnione.

Podziwiam nasycenie wydarzeń, które młody autor uzyskał przy pomocy skracania słów i zdań w monologu wewnętrznym. To duża sztuka, żeby pozostawić tylko te, które najlepiej oddają rytm narracji i – jeśli można użyć niskiego języka – posuwają ją naprzód. Nasycenie zdarzeń oddaje też nasycenie szkoły ludźmi. W przeładowanych klasach i szkołach nie sposób siebie odnaleźć. Niemożliwy jest też wpływ nauczycieli na uczniów, pardon – na kotłującą się masę. Wpływ tej masy uczniowskiej na jednostkę (jak najbardziej masową zresztą, na wzorec jednostki masowej) jest też zabójczy. Małopolski autor znakomicie to zresztą ujawnił, gdyż kazał swemu bohaterowi uciec z ostatnich lekcji:

Jeszcze dwie chyba zostały, ale wyjść lepiej, uciec, dalej by w tej matni nie siedzieć, nie przestawać, nie tkwić, nie trwać (...).

Co zrobić, żeby i uczniowie, i nauczyciele czuli się dobrze we współczesnej szkole? To pytanie do nowego ministra

edukacji i szkolnictwa wyższego. On wszystko wie. Chyba, że go z kimś mylę?

O wszechwiedzy władz oświatowych swoje zdanie ma Dominika Kraska – uczennica II kl. I LO w Sokołowie Podlaskim w woj. mazowieckim, autorka tekstu „Młodym trzeba mecenatu, czyli jak wyjść poza formę?” (s. 176-178) Dominika Kraska w formie krótkiego eseju, formie trudnej i dlatego rzadko spotykanej nawet wśród młodzieży szkół średnich, pisze m.in. o niszczeniu przez nasze władze największych polskich autorytetów:

Młodzi potrzebują głosu zachęty, pozytywnej motywacji, prawdziwego, nie tylko złudnego poszerzenia horyzontów. (...) Szukają autorytetów... Tylko jak? W ostatnich dniach małopolska kurator oświaty Barbara Nowak poprosiła, by w ramach zakończenia roku szkolnego i nagród otrzymywanych za dobre wyniki, uczniowie dostawali książki wielkich Polaków i o wielkich Polakach. Tym samym, wzburzyła się na słowo o Tokarczuk. Skąd więc młody weźmie autorytet, skoro polska noblistka nie zalicza się, w umysłach osób podejmujących decyzje o całym narodzie czy nawet głowy państwa, w poczet wielkich rodaków? Może, w takim razie, ustąpi w podręcznikach miejsca tylko klasycznym, niewspółczesnym tekstom, by wzbudzić w młodych świadomość o braku możliwości sięgania dalej w dzisiejszym świecie? (...) współcześni też kiedyś będą tworzyć przeszłość, minione epoki dla potomnych. A przecież nikt nie chce, by historię czy osiągnięcia czasów współczesnych uznawano za kolokwialną ciemnotę, by zamykano ją w szufladzie, kreując osobliwy ciemny punkt?

Młodzież nie bez kozery buntuje się przeciw dorosłym, jeśli tylko narzucają coś, w co młodzież nie potrafi uwierzyć. Jeżeli bowiem cały świat zachwyca się polską noblistką, to dlaczego nie wolno polskiej młodzieży? Niech mnie zatem wolno będzie wyrazić przekonanie, że gdyby ktoś z naszych władz oświatowych zasiadał w jury konkursów literackich, to Olga Tokarczuk nie dostałaby nie tylko Nobla, ale nawet dyplomu w przegładzie powiatowym.

Na zakończenie jeszcze raz napiszę to samo, co na wstępie.

Bardzo chciałem powiedzieć kilka słów o wszystkich twórcach „lipowych”, ale brak czasu nie pozwolił. Mam nadzieję jednak, że jeśli zechcecie – będę mógł odpowiedzieć na Wasze pytania i wątpliwości. Piszcie najlepiej pod moim adresem mailowym: jan.picheta@op.pl .

Przede wszystkim jednak, Moi Drodzy „Lipowicze”, piszcie już teksty na następną „Lipę”. I zachęcajcie innych do pisania.

Liczę, że Wasz geniusz nadal będzie się znakomicie rozwijał.

Dużo dobra, weny i zdrowia!

Jan Picheta